

„Bar >Romantyczność<” w Tarnowskim Teatrze

Mickiewicz na wesoło

Ireneusz Kutrzuba

Dość nietypowo Tarnowski Teatr postanowił uczcić 150. rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Nietypowo, bo na wesoło, śpiewając, tanecznie i na dużym luzie. I chwała za to tarnowskiej scenie, bo koturnów i pomników mamy dosyć, a mające swoją premierę w minioną sobotę przedstawienie „Bar >Romantyczność<” pokazało nam twórczość narodowego wieszcz z dużym przymrużeniem oka.

Z pewnością srodze rozczarowali się ci którzy po spektaklu „Bar >Romantyczność<” spodziewali się podniosłości, narodowego ducha i kolejnego odkrywania „co poeta chciał przez to powiedzieć”. Niczego takiego nie było, bo Maria Wolańska, autorka scenariusza, postanowiła w swoisty sposób „pobawić się” tekstami wieszcz i bez szacunku dla świętości poprzycinała i poszatkowała je według własnych potrzeb, tworząc dość groteskowy misz-masz z niespodziankami, ale jednocześnie z pewną fabularną ciągłością.

Oto mamy Adama Mickiewicza (Marek Kępiński) w niebie, który duma sobie, jak też w dzisiejszych czasach miewa się jego twórczość, czy jeszcze się go czyta, czy pamięta, czy jego myśl jest żywa...? Aby to sprawdzić, wieszcz Adam postanawia udać się na Ziemię i trafia późnym wieczorem do baru „Romantyczność” przy ul. Mickiewicza. I tu zaczynają się problemy wieszka, bo do baru zaczynają się schodzić postaci z jego utworów. Mistrz Adam próbuje nawiązać z nimi jakiś kontakt, ale okazuje się szybko, że choć mówią jego tekstami, to o porozumienie trudno, bo czasy się zmieniły, problemy inne, a i zachowanie niektórych Mickiewiczowskich bohaterów mocno odstaje od pierwotnych zamysłów autora.

Tadeusz (Robert Żurek), jeden z bohaterów – bądź co bądź – narodowego eposu, to klasyczny blockers w spodniach z krokiem w kolanach i bluzie z kapturem i nic w nim nie ma z subtelności młodzieńca, Kochanek (Przemysław Sejmic) każe nam natychmiast zapomnieć o „Świteziance”, prezentuje natomiast strojem i zachowaniem mocno militarystyczne zapędy, a gdy wpada na scenę uzbrojony po zęby i zaczyna z patosem deklamować „Redutę Ordona” na widowni wybuchają salwy śmiechu. Nie inaczej

jest, gdy w barze pojawia się z lekka zaniestrzeżony, odziany w markowe skóry Konrad (Sławomir Gaudyn), któremu raczej nie w głowie jest dbałość o narodowe sprawy lub rozwikływanie egzystencjalnych problemów, ale raczej załapanie się na kolejnego drinka. Upiór z drugiej części „Dziadów” (Jerzy Ogrodnicki), jakby



fot. Paweł Topolski

... tańce, hulanki, swawole, ledwie baru nie rozwał...

życiem wyciągnięty jest z filmów o żywych trupach George'a A. Romero i bardziej przypomina zombie, a nie tego, co według wieszka „duch nadziei życie mu nadaje/Gwiazda pamięci promyków używa/Umarły wraca na młodości kraje/Szukać lubego oblicza”. A do tego jeszcze ksiądz Robak (Marek Walczak), jakby trochę z Rodziny Radia Maryja wzięty, z lekka dwulicowy i piękna, kokietująca wszystkich sposobem bycia oraz odstępnym tym i owym Telimena (Ewa Romaniak). Panowie w barze, z księdzem Robakiem włącznie, chętnie poznaliby się bliżej z Telimena, ale Mickiewicz nie chce się dać poderwać i „daje odpór” swoim tłumaczeniem „Rękawiczki” Schillera: „Pani, twych wdzięków nie trzeba mi wcale...”

Nic dziwnego, że w sytuacjach, które dzieją się na scenie, biedny Mickiewicz nie może znaleźć wspólnego języka z tą całą menażerią i snuje się coraz bardziej załamany, próbując czasem wtrącić swoje trzy grosze do bezeceństw, które wyprawiają jego bohaterowie. Cierpliwość traci w pewnym momencie też Upiór i najpierw „kasuje” przy pomocy widelca księdza Robaka („Głupi Robaku, gdybyś w mateczniku siedział, to by się o tobie Upiór nie dowiedział” – komentuje swój czyn przeróbką

z „Pana Tadeusza”), następnie bierze na tapetę Konrada, a pozostałych załatwia przy pomocy zabranych Kochankowi pistoletów. W tej sytuacji Mickiewiczowi nie pozostaje nic innego, jak wrócić – z dość widoczną ulgą – do nieba.

Parodia, groteska, sceniczny żart, kpinka z narodowych świętości...? Na dobrą sprawę

wszystkiego jest w tym przedstawieniu po trochu, ale przyznać trzeba reżyserowi Waldemarowi Wolańskiemu, że nie przekroczył granicy dobrego smaku, o co przy tego rodzaju materii scenicznej jest bardzo łatwo. Wszystko jest ładnie poukładane, wyimki z wieszka układają się fabularną całość i odnosi się wręcz wrażenie płynności dialogów między wszystkimi bohaterami spektaklu.

Choć w przedstawieniu główną rolę „grają” dobrze znane teksty wieszka Adama, to jednak widz nie jest w stanie ani przez chwilę się nudzić, bo co rusz zaskakiwany zostaje dość szokującymi zestawieniami – strofy z „Dziadów” łączą się z bajkami, sonety z „Panem Tadeuszem”, „Świtezianka” z „Upiorem”... Nic też dziwnego, że widzowie – a zwłaszcza ci, którym twórczość Mickiewicza nie jest obca – świetnie się bawią i co chwila na widowni rozlega się serdeczny śmiech.

Osobno należy napisać o muzyce, bo „Bar >Romantyczność<” jest de facto... musicaliem. Tak, tak – musicaliem, do którego muzykę napisał znany tarnowski gitarzysta Wojtek Klich, który wraz ze swoim zespołem (Jerzy Drobot – gitara basowa i Bartek Rojek – perkusja) bierze czynny udział w przedstawieniu. Ta muzyczna formuła „Baru...” zdecydowanie dodaje przedstawieniu atrakcyjności, a Klich postarał się, aby Mickiewiczowscy bohaterowie śpiewali teksty wieszka w mocno zróżnicowanych konwencjach. Mamy więc klasycznego bluesa, jest spora dawka roc'n'rolla, bossa nova, rap, gdzieś pobrzmiwa reggae...

Tarnowscy aktorzy dają z siebie wokalnie wszystko, a efekt jest naprawdę niezły. Można

się np. przekonać, że Ewa Romaniak posiada ukryty talent raperski, a gdy szalała z mikrofonem po scenie, w rozciętej do biodra sukni Telimeny, wielu panom na widowni z pewnością mocniej biły serca. Ukrytym talentem bluesowo-rockowym okazał się Marek Walczak (notabene naprawdę znakomita rola w przedstawieniu), który radził sobie nawet z harmonijką, choć nie jestem do końca przekonany, czy nie był to przypadkiem playback. Sławomir Gaudyn też pokazał, że nie jest mu obcy image Presley'a, i że w rockowym repertuarze czuje się równie dobrze jak w szantach.

Mankamenty? Moim zdaniem są dwa. Pierwszy, to dość przydługawa pierwsza scena, gdy Mickiewicz w Niebie konwersuje z Muzami o swoim zejściu na Ziemię. Na dobrą sprawę bez tejże sceny przedstawienie nic by nie straciło, a pewnie sporo mogłoby zyskać. Mankament drugi to nagłośnienie. Być może to premierowa trema akustyka, ale w kilku piosenkach z trudem dało się słyszeć tekst zagłuszany przez muzykę. Zdecydowanie spece od dźwięku powinni nad tym popracować.

Reasumując, mogę z czystym sumieniem napisać, iż mamy do czynienia z inteligentnie zrealizowanym, niezłe zagranym i bardzo zabawnym przedstawieniem, które warto zobaczyć (posłuchać) i z pewnością nie będzie to czas stracony.

**Dziesięć dwuosobowych
zaproszeń na spektakl
dla naszych Czytelników**



Dla naszych Czytelników mamy dziesięć dwuosobowych zaproszeń na spektakl „Bar <Romantyczność>” w niedzielę, 4 grudnia o godz. 18. Aby uzyskać zaproszenie wystarczy zatelefonować w środę, 30 listopada po godz. 10 na numer 622-09-96. Kto pierwszy ten lepszy.